

Cztery części wyobraźni poetyckiej Juliana Przybosa: Podgórze i gotyckie katedry, Holokaust i Atlantyk

Krzysztof Obremski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0001-6164-9207

Four Pieces of Julian Przyboś's Poetic Imagination: Podgórze and Gothic Cathedrals; the Holocaust and the Atlantic

Abstract: The paper consists of two parts. The first one is dedicated to Przyboś as a son of Podgórze and to his relations with gothic cathedrals. The second one is dedicated the connection between the Atlantic and the Holocaust, and it is constituted around the idea of double vastness: the enormity of ocean waters and the martyrdom of the Jews; the poetic importance, however, lying not only in the very comparison, but in the possibility of proving its legitimacy.

Key words: Julian Przyboś, poetic imagination, Podgórze, cathedral, Holocaust, Atlantic

Słowa kluczowe: Julian Przyboś, wyobraźnia poetycka, Podgórze, katedra, Holokaust, Atlantyk

Wyobraźnia Poety z Gwoźnicy Dolnej to świat, który może być postrzegany w dwóch perspektywach: makro i mikro. Najogólniej: spojrzenia syntetyczne i spojrzenia analityczne dopełniają się w ich sprzężeniu zwrotnym, analogicznym do tego, jakie jest współtworzone przez „lunety” oraz „mikroskopy” z ich obrazami przeciwstawnych nieskończoności. W niniejszym tekście poprzestaśmy na „mikroskopijnym” postrzeganiu połączonych w pary czterech części wyobraźni Poety z Gwoźnicy Dolnej, jakimi są: krajobraz Podgórza i gotyckie katedry oraz oceaniczne wody i męczeństwo Żydów. Każda z tych par jest współtworzona przez „niezgodnie zgodne” cząsteczki, ponieważ nie tylko analogiom, lecz również przeciwieństwu należy przypisywać istotne wartości poznawcze (czego dla literaturoznawców może nawet nieprzewyższonym przykładem pozostają fonologia i w poważnym zakresie z nią przeplatany strukturalizm).

1. Chłopsko-inteligenckie dziecko Podgórza i gotyckie katedry

Dziecko chłopsko-inteligenckie? To brzmi dziwnie. Jak jednak inaczej określić pochodzenie społeczne syna chłopa oraz córki nauczyciela wiejskiego? Urodzony i pochowany w Gwoźnicy Dolnej Poeta oraz jego katedralne wiersze¹ mogą być postrzegane jako przykład iluzoryczności przeciwstawiania literaturoznawczego podmiotu lirycznego (konstruktu przez Przybosia wzmocnionego tak programowym i nie tylko młodzieńczym „wstydem uczuć”, jak też teorią ekwiwalentyzowania emocji²) oraz z krwi i kości Poety przeciw nieskrywającego biograficznego czy nawet psycho-genetycznego podłoża swej twórczości. Ta iluzoryczność przeciwstawiania z jednej strony terminu „podmiot liryczny”, z drugiej zaś przeciw Człowieka jest doświadczana tak przynajmniej przez niektórych teoretyków literatury³, jak też przez przybosiologów⁴:

Krajobraz wiejski zawsze krył się, więcej czy mniej utajony, poza przemysłowo-urbanistycznymi młodzieńczymi wierszami Przybosia. [...] Pamięć o dzieciennym spoufaleniu z widnokretem – pofalowanym zresztą, wzgórzystym, skłaniającym się i uchylającym, bo taki on jest w rodzinnych stronach Przybosia i jako taki wpłynąć musiał na niestabilność i ruchomość Przybosiowskiego świata⁵.

¹ „[...] zaznaczyć należy, że wewnątrz tego nietuzinkowego cyklu [wierszy katedralnych] (z jednej strony utworów rozproszonych po różnych tomach, z drugiej z niebywałą determinacją wiązanych przez poetę za pomocą różnych strategii tekstowych) grupują się trzy osobne „widzenia” czy też wyglądy katedr: katedry w Paryżu, w Lozannie i w Chartres – co pozwala śledzić zmiany w sposobie postrzegania ich przez podmiot liryczny, zachowując porządek chronologiczny powstałych obrazów poetyckich, jak i skonfrontować ze sobą „wizje” tych trzech budowli”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia. Między centrum pola gatunkowego ekfrazy a jego peryferiami*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017, s. 86. Stan badań nad cyklem podany w: tamże, przyp. 1.

² Procesualność jest trafniej wyrażana przez „ekwiwalentyzowanie” niż przez „ekwiwalentyzację”. Por. K. Obremski, *Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie: „Z Tatr” Juliana Przybosia*, „Pamiętnik Literacki” 2011 (CII), z. 2, s. 129–142.

³ „Jak szczerze, to szczerze. Całe życie starałam się traktować dzieło literackie jako zjawisko autonomiczne, oderwane od autora. Tłumaczyłam studentom, że «ja» tekstowe jest czymś zupełnie innym niż «ja» prywatne pisarza, że próbując rekonstruować to ostatnie uprawialibyśmy amatorską psychologię zamiast zajmować się przedmiotem właściwym przy pomocy metod dla niego właściwych. Że degradowalibyśmy w ten sposób dzieło literackie, ignorując jego estetyczność i sprowadzając do roli biograficznego «źródła». Że wreszcie tego rodzaju postępowanie jest anachroniczne, bo pachnie «dawno przezwyciężonym» dziewiętnastowiecznym genetyzmem. Mówiłam to i stosowałam z całym przekonaniem, a równocześnie, wstyd się przyznać, na użytek własnej lektury praktykowałam raczej to, co Michał Głowiński nazywa stylem ekspresywnym: szukałam poza tekstem osoby piszącego”. J. Abramowska, *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*, „Teksty Drugie” 1994, nr 2, s. 47.

⁴ Neologizm „przybosiologia” został usankcjonowany pojawieniem się w dedykacji książki *Przyboś dzisiaj*.

⁵ J. Kwiatkowski, *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972, s. 58–70.

Właśnie ów rodzinny „krajobraz wiejski” z jego – dopowiedzmy – chłopskimi chatami może być postrzegany jako jedna z przesłanek wyjaśniających wrażenie, jakie od końca lat trzydziestych aż po koniec lat sześćdziesiątych wywierały na Przybosiu katedry gotyckie Francji i Szwajcarii (znamienne: ostatni wiersz cyklu *Katedra jest biała* kończą słowa „Paryż, maj 1969”). Jednak z drugiej strony, tzn. przeciwko psychogenetycznej lekturze katedralnych wierszy, staje Jalu Kurek z jego wspomnieniem zatytułowanym *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*: „rodowód ten [tj. poetycki] nie musi się koniecznie mieścić w obrębie miejsca, z którego się poeta metrykalnie wywiódł”⁶. Zarazem dla właśnie psychogenetycznego wyjaśnienia dotąd przecież nawet niedostrzeżonego przez przybosiologów faktu, że stojący w samym środku Krakowa wszak gotycki Kościół Mariacki czy też wzniesiona na wawelskim wzgórzu katedra nie poruszały poetyckiej wrażliwości Przybosa, niepodobna pominąć tego, że Poeta cierpiał na klaustrofobię:

jeśli nie „egzystencją” swoją to „esencją” zaprzeczam domowi walcząc z klaustrofobią. Tylko otwarta przestrzeń, tylko rozchylający się w locie horyzont i nieboskłon godzą się z moim poczuciem szczęśliwości⁷.

To ostatnie – „poczucie szczęśliwości” – nie było bynajmniej jakimkolwiek hedonizmem czy sybarytyzmem. Wręcz przeciwnie – w Przybosiowym świecie wartości pozostawało bowiem warunkiem koniecznym tworzenia poezji: „Określiłem kiedyś liryzm jako «poryw ku wszechludzkiemu szczęściu utrwalony w słowie»”⁸.

Najogólniej z pewnością można przyjąć, że rodzinny krajobraz Poety był „pofalowany” i „wzgórzysty”. Wręcz przeciwnie były postrzegane katedry: niczym niebosiężne szczyty o pionowych ścianach. Z tym kontrastem trójwymiarowych kształtów spletało się przeciwieństwo kolorów: zielone, gdyż pokryte lasami i łąkami wzgórza – biel katedralnych ścian i wież (kolorowe witraże na Przybosiu nie wywierały większego wrażenia, co on sam wyjaśnił tym, że siła blasku światła, przez rozety wpadającego do wnętrza katedr, jakby neutralizowała kolorystykę witrażowych przedstawień). Tak więc wyłania się sprzężenie zwrotne dwóch przeciwieństw: 1. pionu katedr i jedynie pofalowanego p o z i o m u rodzinnej okolicy; 2. bieli gotyku i zieleni wzgórz tylko gdzieniegdzie poprzecinanych potokami czy rzekami oraz rzadkimi (punktowymi) osuwiskami skał z ich jasnymi piargami.

W niczym nie umniejszając znaczenia „pofalowanego” ukształtowania okolicy lat dzieciennych Poety, należy jako przynajmniej podobnie istotny czynnik poezjotwórczy wskazać chłopskie zabudowania, gdyż to właśnie one współtworzyły podstawowe przeciwstawienie między ‘przysadzistymi’

⁶ J. Kurek, *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*, w: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, oprac., wstęp J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 81–82.

⁷ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, w: *Sens poetycki*, t. II, wydanie drugie powiększone, Kraków 1967, s. 229.

⁸ J. Przyboś, *Jak możliwy jest liryzm*, w: *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971, s. 588.

chatami z drewnianych bali o stosunkowo małych oknach a ‘strzelistymi’ katedrami z wielkimi otworami okiennymi (w Notre Dame północne okno rozetowe zajmuje powierzchnię prostokąta o rozmiarach 13,10 x 17,40 m). Tu należy dopowiedzieć, że kurne czy też półkurne chaty w ogóle nie miały kominów, co wzmacniało wrażenie ich ‘przysadzystości’, przy czym przecież niskie domy wiejskie Podgórza niejako apriorycznie rozstrzygały o tym, że czegokolwiek podobnego do gotyckich ostrołuków w ścianach wiejskich zabudowań trudno czy nawet niepodobna byłoby dostrzec.

Tak więc Przybosiowy cykl katedralny swe psychogenetyczne podłoże znajdował również w kontraście między ‘strzelistymi’ świątyniami gotyku a jedynie ‘wzgórzystym’ krajobrazem rodzinnym z jego ‘przysadzystymi’ chatami, przy czym niepodobna abstrahować od tego, co skrywały wnętrza chłopskich domostw. Mianowicie kiedy w latach II wojny światowej rodzina Marcinkowskich została przesiedlona z Poznania do Gwoźnicy Górnej i ta wieś stała się miejscem zesłania, jeden z synów tak opisał to, co na nich czekało:

Obudziliśmy się w drewnianej chatce z dachem krytym strzechą i podłogą ubitą z gliny. Należała ona do rodziny Błądzińskich, którzy [...] należeli do najbogatszych właścicieli ziemskich we wsi. [...] Bielone niegdyś ściany dużej izby zdążyły poczerwieć od dymu wydobywającego się z otwartego pieca, który również służył za kuchenkę. Wyposażenie pomieszczenia stanowiło kilka prostych, drewnianych ław, długi stół i parę prymitywnych łóżek. [...] W pogrążonym w półmroku pokoju, gdzie jedyne światło zapewniała mała lampa naftowa, [gospodyni] przypominała wiedźmę z baśni Andersena. [...] Szybko poznaliśmy prymitywne wciąż jeszcze zwyczaje i warunki życia naszych gospodarzy. Cała rodzina jadła z dwóch wspólnych glinianych mis – jednej z ubitymi ziemniakami i drugiej z kwaśnym mlekiem. Było to najwyraźniej ich codzienne pożywienie, o ile krowa się nie rozchorowała⁹.

Takie realia życia w podgórskiej wsi należy zestawić z tym wyznaniem przyszłego autora *Ody do turpistów*: „moja poezja może wyrażać tylko albo radość, albo gniew. Nigdy nie mógłbym przyjąć cierpienia i brzydoty bez walki z nimi”¹⁰. W kontekście tych słów trudno powstrzymać się przed pokusą, aby poniechać postrzegania kontrastu między ‘przysadzystymi’ chatami a ‘strzelistymi’ katedrami jako materii jedynie przestrzennej, gdyż jawi się on jako ważne emocjonalne podłoże całego katedralnego cyklu.

⁹ M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, oprac. G. Ostasz, M. Nalepa, Rzeszów 2014, s. 42. O osobistych kontaktach Mieczysława Marcinkowskiego i Przybosa przeczytamy: „Mniej więcej w tym czasie [luty 1942 r.] poznałem Juliana Przybosa, jednego z bardziej znanych ówczesnych polskich poetów, który uciekając przed aresztowaniem, powrócił do Gwoźnicy Dolnej, skąd pochodził. Był niskim człowiekiem z przyjazną i inteligentną twarzą. Zawsze nosił beret, który podkreślał jego poetycką naturę. Przystaliśmy [przygotowujący się do konspiracyjnej matury bracia Marcinkowscy] na pomoc zaoferowaną przez Przybosa w dokształcaniu z polskiej literatury. [...] Rozmowy z nim były pasjonujące”. Tamże, s. 64–65. Por. s. 341, 360. Por. W. Setlak, *W sukurs pamięci. Kilka uwag o dziariuszu i pamiętnikach Mieczysława Marcinkowskiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6, s. 498–502.

¹⁰ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, s. 193.

Już inicjalny wiersz *Notre-Dame* można uważać za utwór reprezentatywny dla wszystkich pozostałych katedralnego cyklu¹¹. Po apostrofie w pierwszym wersie „Z miliona złożonych do modlitwy palców wzlatująca przestrzeń” w drugim pojawiło się wyznanie: „Lecz zdjęło mnie z iglicy jak z haka Wnętrze – przerażenie”. Jak rozumieć te słowa? Wywołująca w Przybosiu strach ‘strzelistość’ architektury gotyku po przekroczeniu przez niego progu katedry została zastąpiona podobnie przerażającym „światłem”. Czym byłaby uwarunkowana ta podwojona emocja graniczna, gdyż poniekąd stawiająca go na skraju życia i śmierci? Kontrastem między ‘strzelistą’ katedrą (z jej światłem niejako wlewającym się do wnętrza okiennymi rozetami) a ‘przysadzistymi’ chatami rodzinnego Podgórza (z ich półmrokiem pomieszczeń mieszkalnych). Trzeci wers to słowa: „Wyszadzony i opluty śród poczwara rozdziawionych deszczem”. Któż poczuł się wręcz strącony w tę przepaść ponizenia? Odpowiedź może być dwojaka. Niejako powierzchowna i zarazem raczej jedynie umiarkowanie trafna: absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor cieszyńskiego gimnazjum i stypendysta w objeździe po Europie Zachodniej – byłby kimś porażonym przeciwieństwem między Krakowem a Paryżem? Tę odpowiedź zapewne należy i dopełnić, i przewyższyć drugą, poniekąd głębinową: kimś strąconym w przepaść ponizenia poczuło się chłopsko-inteligenckie dziecko Podgórza z jego światem jedynie pofalowanego krajobrazu oraz ‘przysadzistych’ chat z półmrokiem mieszkalnych pomieszczeń. Wszystkie późniejsze wiersze katedralnego cyklu mogą być czytane jako już tylko dopowiedzenia do wiersza zrodzonego pierwszą konfrontacją biegunowo przeciwnych kultur: ‘strzelistej’ katedry Notre Dame i ‘przysadzistej’ zabudowy podgórskiej wsi.

Domy rodzinnej wsi oraz gotyckie katedry nie tyle spotykające się, ile dramatycznie konfrontowane w chłopsko-inteligenckim dziecku, współtworzyły najogólniejszą sekwencję czterech podstawowych przeciwstawień: „pofalowane” i jedynie „wzgórzyste” P o d g ó r z e – katedry niczym niebosiężne i zarazem przepastne s z c z y t y ,

z i e l o n e (pokryte lasami i łąkami wzgórza) wzgórze – biel katedralnych ścian i wież ,

‘p r z y s a d z i s t e’ chaty z drewnianych bali z ich stosunkowo małymi oknami – ‘s t r z e l i s t e’ katedry o wielkich rozetowych oknach,

‘p r z y c i ę ż k i e’ chaty czy też raczej chatki – ‘l e k k i e’ i jednocześnie monumentalne budowle¹².

¹¹ „Przyboś w momencie pisania pierwszego wiersza cyklu był twórcą dojrzałym, ukształtowanym i w pełni świadomym uprawianego przez siebie rzemiosła. Efekt różnicujący poszczególne teksty tego cyklu opiera się na czymś zupełnie innym”. A. Dziadek, *O Notre-Dame raz jeszcze*, w: *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002, s. 293.

¹² „Metafora katedry/przepaści, której urwane dna stanowią szczyty wież, najpełniej wyraża nową sytuację liryczną, do której klucz stanowi odwrócone postrzeżenie, a w którym zaburzona została relacja góra – dół”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia*, s. 96.

Te przeciwstawienia splatały się z innymi:
(jedynie pofalowany) p o z i o m widnokregu – p i o n murów i wież katedr,

k ą t y p r o s t e bądź r o z w a r t e szczytów ścian podgórskich domów – o s t r o ł u k i gotyckich sklepień i witraży,

przemienność p ó ł m r o k u oraz c i e m n o ś c i wewnątrz domostw – przemienność ś w i a t ł a , p ó ł m r o k u oraz c i e m n o ś c i wewnątrz katedr.

Takie wyliczenie pozwala zasadnie mówić o dwóch światach i zwrotnie sprzężonych z nimi kulturach – współtworzących psychogenetyczne podłoże katedralnych wierszy¹³.

W niczym nie ujmując katedrom Paryża, Lozanny i Chartres, przychodzi zmierzyć się z (jedynie prawdopodobną!) odpowiedzią na pytanie: dlaczego krakowski Kościół Mariacki czy wawelska katedra nie poruszyły poetyckiej wrażliwości Przybosia? Odpowiedź będzie czteroczęściowa.

Po pierwsze. W świadomości chłopsko-inteligenckiego dziecka Podgórza historyczna stolica Polski mogła jawić się jako troista (szlachecko-mieszczkańsko-katolicka) kondensacja dla niego klasowo obcej, gdyż „pańskiej” kultury – tworzonej na podłożu wielowiekowego i okrutnego wyzysku chłopów. Naczelnik Tadeusz Kościuszko w chłopskiej sukmanie i Bartosz Głowacki *versus* wierszyk „Kościuszko to był wariat, co buntował proletariatu”¹⁴. Plus rodzina Dulskich. Niejako ponad wszystkim stał Księżę Niezłomny biskup krakowski Adam Stefan Sapieha...

Po drugie. Dla wyznawcy hasła „Miasto. Masa. Maszyna” pierwsze z nich było synonimem nowoczesności – to mogło w Przybosiu kształtować jeśli nie wrogą, to przynajmniej zdystansowaną postawę wobec krakowskiego zespołu staromiejskiego z poniekąd wieńczącymi go Kościołem Mariackim czy też z wawelską katedrą. Ostatecznie o Krakowie pierwszych dziesięcioleci XX w. trudno byłoby powiedzieć ‘miasto wielkomiejskie’, a wszak na takie właśnie wskazywała formuła „Miasto. Masa. Maszyna”.

Po trzecie. Krakowski Kościół Mariacki dwojako przeciwstawiał się tym gotyckim katedrom, które poruszały poetycką wrażliwość Przybosia: był bowiem niejako opatulony zespołem staromiejskim – tamte zaś mocniej otwartą wokół nich przestrzenią znacząco wyraziściej eksponowały swą ‘strzelistość’; w krakowskim Kościele Mariackim wąskie okna do wnętrza wpuszczały niewiele światła, stąd w jego wnętrzu przeważał półmrok

¹³ Tu cytat i glosa polemiczna. Cytat: „[W wierszu Notre-Dame III] Obserwowane tu i teraz elementy architektury: misterne rozety, a przede wszystkim owe «iglice, pinakle, sterczyny», do których przebił się patrzący, przywołują obraz rodzinnego krajobrazu”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia*, s. 99. Glosa polemiczna: „misterne rozety” oraz „iglice, pinakle, sterczyny” jedynie jako przeciwieństwa „przywołują obraz rodzinnego krajobrazu”.

¹⁴ „Ideologię „historycznej szkoły nowej” wydrwiwał Asnyk, stanowisko jej parodiując zdaniem, że „Kościuszko to był wariat, Co buntował proletariatu”. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1970, s. 360.

– w takim kontekście tamte katedry mogły sprawiać wrażenie wręcz rozświetlonych blaskiem:

Tyle razy stawałem w punkcie, gdzie w planie architektonicznym przecinają się ramiona krzyża, tak że zwrócony ku głównemu ołtarzowi, miałem z lewej i prawej strony dwie boczne rozety, a kiedy się odwróciłem, oczy zatrzymywała rozeta nad chórem – i w tym najbardziej zaczarowanym przez światło witraży miejscu niezmiennie doznawałem – niech to wyznam bez wstydu – natchnienia, a nigdy, nigdy nie zapamiętywałem koloru tych witraży¹⁵.

To wyznanie Poety należy dopowiedzieć:

[Poruszający się po wnętrzu katedry wzrok] przemieszcza się już nie dzięki kamieniom, ale dzięki barwnym odbiciom światła. W *Zapiskach bez daty* Przybós wyjawia czytelnikowi:

Wiem, jak to ostatnim razem naszło mnie w Notre-Dame w Paryżu. (Daruj, boże poezji, złośliwi posadzą mnie, że pozuję na – nawet nie wymówię Jego imienia – że zerkam na jego banię z poezją w kościele nad głową rozbitą. Nade mną nic się nie rozbiło, ale tam we wnętrzu światła katedry, wpatrzonemu w rozetę, to, co tu bełkoce, było tak jasne, jak bym spożył słońce)¹⁶.

Poezja, światło i katedra – współtworzą Przybosiową swoistą trójcę świętą. Ta trzecia, katedra, pozostanie gotyckim medium dla światła.

Po czwarte. Stanąwszy przed Kościołem Mariackim (poniekąd opatulonym zespołem staromiejskim i z półmrokiem wnętrza nierozjaśnianym światłem wpadającym rozetami, gdyż te murom nie zostały dane), cierpiący na klaustrofobię Przybós pozostawał nim nieporuszony:

A może to tylko ja, chłopek, potomek anonimów, tak przeszłość anonimowo odczuwam jak cmentarz gwoźniki, na którym napisy na mogiłkach nie trwają dłużej niż pamięć dzieci o rodzicach? Dla mnie kościół Mariacki w Krakowie tchnął taką samą dziwną dawnością jak świątek przydrożny na słupie koło Petyniaków czy Kozdrasiów na Górnej. Nie był starszy niż ta cierpialka, bo ona i on powstały przed moim urodzeniem¹⁷.

A katedra wawelska? Nawet jeśli jej usytuowanie na wzgórzu w jakimś stopniu sprzyjało wyeksponowaniu przestrzeni mocniej otwartej niż ta wokół Kościoła Mariackiego, to przecież jej status narodowego sanktuarium mógł w Przybosiu przynajmniej osłabiać estetyczno-metafizyczny zachwyty gotyckimi świątyniami¹⁸.

¹⁵ Tamże, s. 98.

¹⁶ J. Przybós, *Jak możliwy jest liryzm*, s. 589.

¹⁷ J. Przybós, *Zapiski bez daty*, s. 219.

¹⁸ „[W poezji Przybosa katedra jest] upostaciowieniem idealnego piękna oraz nadzieją na zwycięstwo nad cierpieniem (bo pozwala o nim zapomnieć) i śmiercią (bo wciąż trwa i zachwyca, dając szczególną nieśmiertelność swoim budowniczym). [...] Piękno leczy między innymi z poczucia wyobcowania i daje nadzieję, że poza światem codziennych rozrachunków istnieje coś jeszcze”. A. Kwiatkowska, „*Tradycja, rzecz osobista*”. *Julian Przybós wobec dziedzictwa poezji*, Poznań 2012, s. 29. „Poeta buduje ją [katedrę] niejako na nowo, odkrytą w spojrzeniu, a utrwaloną w słowie. Ale ów opis jest ciągłym spieraniem się z opisywanym przedmiotem i jakby tworzeniem się nawzajem: on – patrzący – narzuca przecież swoją perspektywę widzenia (z dołu), ona – góruje nad nim, ukazując swą potęgę, złożoną z komponentu materialnego, ale także duchowego (pomimo swojej postawy ateistycznej autor zauważa postawę nieateistycznego zbiorowego twórcy budowli sakralnej)”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosa*, s. 94. Por. W. Setlak, *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w lirycie Juliana Przybosa*, w: *Przybós dzisiaj*, s. 184, przyp. 21.

W dawnej stolicy Polski troista (tzn. szlachecko-mieszczańsko-katolicka) kondensacja dla chłopsko-inteligentnego dziecka klasowo obcej, gdyż „pańskiej” kultury, hasło „Miasto. Masa. Maszyna”, klaustrofobia Przybosia oraz dwa tak istotne przeciwieństwa między krakowskim Kościołem Mariackim (by o wawelskiej świątyni już nie wspomnieć) a katedrami, jak te związane z przestrzenią oraz światłem, współtworzą hipotetyczną odpowiedź na pytanie o to, dlaczego dopiero katedry Francji i Szwajcarii poruszyły wrażliwość Poety.

Zarazem trudno, a może nawet niepodobna polemizować z Przybosiem wypowiadającym się o własnej poezji. Jeśli więc przyjąć twierdzenie „żaden artysta nie zaprzeczy, że świat jego fantazji począł się i uformował w dzieciństwie i wczesnej młodości”¹⁹, wówczas należy przynajmniej rozważyć hipotezę, że psychogenetycznym podłożem cyklu katedralnych wierszy był – niejako poprzez zaprzeczenie! – krajobraz rodzinnej ziemi z jej ‘przysadzistymi’ chatami (niekiedy nawet bez kominów) i poniekąd turpistycznymi realiami życia. Hipotezę wzmacnianą dwoma zdaniami ‘samoobjawienia’ Poety. Pierwsze zdanie: „Ale moją Trwogę przenikała nadzieja, obietnica siły i spokoju, a tego aktu egzystencjalnego dokonałem boso, w samej koszu-linie, uwalany w ziemi, z pośladkami zimnymi od klepiska pogródki...”²⁰. Drugie zdanie pochodzi z listu do Krystyny Kotlińskiej (bez dziennej daty; 1954 r.), w nim o powstałym w 1931 r. wierszu *Chaty* Przyboś napisał: „Elementy światła, słońca zaprzeczone elementami brzydoty powtarzają się i kumulują w końcowym obrazie chat o wschodzie słońca”²¹.

Przyboś – olimpijczyk nie przestaje być chłopem z Gwoźnicy. Rodzima wioska to dla niego – rzecz można – „miejsce źródłowe”, *terra sacra*. Drugim miejscem o takich cechach stanie się dla poety po latach Paryż²².

Gwoli biograficzno-analityczno-interpretacyjnej ścisłości należy sprostować: autor wierszy współtworzących katedralny cykl już wraz z urodzeniem się nie był po prostu „chłopem z Gwoźnicy” (wszak jego matka to córka wiejskiego nauczyciela; ojciec trzykrotnie wyjeżdżał do Ameryki w celach zarobkowych), zaś słowa „chłopiek, potomek anonimów” pozostawały nie tyle jego społeczną autoidentyfikacją, ile chwytem dwojako pozyskującym życzliwość czytelniczego audytorium (samoponiżająca skromność wnuka pańszczyźnianego chłopca przewyższona dumą Poety). Chłopsko-inteligentne dziecko Podgórzka było świadome klasowego pochodzenia i swej społecznej emancypacji – sprzężonej z wykorzeniem (się?) z świata podgórskiej wsi.

¹⁹ J. Przyboś, *Z „teorii poznania” lirycznego*, w: *Sens poetycki*, t. I, wydanie drugie powiększone, Kraków 1967, s. 22.

²⁰ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, s. 228.

²¹ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*, t. 1, oprac. R. Skręt, przedmowa J. Kwiatkowski, Kraków 1984, s. 465; podkr. – K. O.

²² W. Setlak, *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w liryce Juliana Przybosia*, s. 178.

Jakkolwiek by nie była sporna psychogenetyczna lektura jakichkolwiek tekstów literackich, katedralne wiersze chłopsko-inteligenckiego dziecka Podgórzca prowadzą ku jeszcze jednej istotnej materii. Mianowicie ku temu, co Andrzej Leder nazywa „zapomnianym wyzwoleniem” i wskazuje jako materię dotąd „nienapisanej epepei”:

Oczywiście w Polsce istnieje narracja, organizująca samoreprezentację [zbiorowego] podmiotu. To epepeja ludu szlacheckiego, opowiadająca jego dzieje. [...]

To epepeja martylogiczna. Nie jest to jednak epepeja emancypacyjna.

A przecież ostatnie sto pięćdziesiąt lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możnych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie to wszystko? Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej świadomości?²³

Dziadek Przybosa był chłopem pańszczyźnianym. Wnuk stał się częścią tego procesu, który jest określony jako „pęknięcie skorupy społeczeństwa stanowego w międzywojennej Polsce”²⁴, i zarazem swoim poetyckim statusem zwińczył proces wyzwolenia chłopstwa. Przynajmniej po części stało się tak, jak o głównej intencji społecznej *Pana Tadeusza* napisał, urodzony w niedalekiej od Gwoźnicy Komborni inny chłopski syn, Stanisław Pigoń: „Nie chłopić szlachty, ale uszlachcić chłopów”²⁵.

2. Holokaust i Atlantyk w metaforycznym porównaniu: *Miejsce dwu mórz*

Współcześnie wiersz *Miejsce dwu mórz* pozostaje postrzegany w trzech kontekstach, to znaczy jako 1. jeden spośród tzw. wierszy morskich („katastroficzny w swej istocie”²⁶); 2. drobny element odpowiedzi na pytanie o to, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?* (słowa wiersza „ze światła zdjęty wizerunek” a „uobecnianie tego, co zobaczone” i zastępujący rzeczywistość „obraz rzeczy”²⁷); 3. argument wymierzony w formułowany w latach sześćdziesiątych pogląd, że

Przyboś był, także w okresie wojny i w latach tuż powojennych, artystą skupionym na kwestiach formalnych jako „wartościach nadrzędnych” i że pozostał obojętny na moralny wstrząs, jakie wydarzenia wojny ze sobą przyniosły²⁸.

²³ A. Leder, *Nienapisana epepeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 55; podkr. – K. O.

²⁴ Tamże, s. 56.

²⁵ G. Wołowicz, *Filologia i nacjonalizm. Stanisław Pigoń jako ideolog kultury ludowo-narodowej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 119.

²⁶ A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Wiersze morskie*, Gdańsk 1989, s. 27.

²⁷ M. P. Markowski, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?*, w: *Stulecie Przybosa*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002, s. 383.

²⁸ P. Petrych, *Przyboś wobec wojny*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017, s. 211; por. s. 223–224.

Pogląd ponowiony jeszcze pół wieku później:

Pod jej [wojny] wpływem nihilizm literacki (nihilizm w literaturze – nie jestem [Andrzej Skrendo] pewien, czy to określenia synonimiczne) przełamuje się i dochodzi do daleko idącej polaryzacji stanowisk. Przyjmijmy, że skalę tej polaryzacji wyznaczają w literaturze polskiego modernizmu Julian Przyboś oraz Tadeusz Różewicz²⁹.

W tym ostatnim kontekście, mianowicie przypisywanemu Przybosiowi nihilizmowi, wierszowi *Miejsce dwu mórz* należy przyznać status pierwszoplanowego kontrargumentu:

Ale [wbrew twierdzeniom socrealistów, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza oraz „turpistów”] temat II wojny światowej i Holocaustu nie jest nieobecny w poezji Przybosia, pojawiał się zarówno w wierszach pisanych w 1945 r. (*Z popiołów*, *Noc majowa*), jak i w utworach późniejszych. Tak dzieje się na przykład w poruszających wierszach *Miejsce dwu mórz* (1958) i *Wiosna 63*, w których powraca pamięć zagłady Żydów. Pierwszy utrzymany jest w – zaskakującej u twórcy głoszącego niegdyś „ideę rygoru” – wielosłownej poetyce sennego koszmaru, w którym idiosynkratyczne lęki przed zalaniem Polski przez morze mieszają się z objawiającą się w „wyrwie zapomnienia” pamięcią o „morzu” krwi wymordowanych Żydów³⁰.

Skąd Holocaust w twórczości Przybosia? Najkrótsza odpowiedź: z własnych wojennych doświadczeń. Znamiennie brzmi wyznanie: „Prawie każdy mój utwór jest biograficzny, tzn. taki, co wyniknął z mojego życia: każdy jest okolicznościowy, związany z jakimś ważnym dla mnie wydarzeniem”³¹. Ich kilkuletnią sekwencją była II wojna światowa z jej eksterminacją Żydów.

Piotr Petrych przywołał i zacytował „niezwykły tekst prozatorski Przybosia zatytułowany *Mój Rzeszów* (1961)”³². Przed II wojną światową: miasto gimnazjalnej edukacji gwoźnickiego chłopca nieprzypadkowo było nazywane „Mojżeszowem”. Po wojnie: spalone synagogi odnawiano na sale wystawowe malarstwa, na terenie kirkutu zielenił się skwer. Rzecz jednak nie tylko w owym zaginionym żydowskim świecie, lecz również w dosłownie osobistej niemocy kogoś ocalonego z wojny.

Przyboś w ramach swej koncepcji poezji mógł jedynie – i tak dzieje się w jego wierszach, czego dobrym przykładem jest właśnie *Miejsce dwu mórz* i *Wiosna 63* – próbować zapisać, jak wojna i Holocaust załamują się w pryzmacie jego pamięci i emocji³³.

Jednakże biograficzna część odpowiedzi na pytanie o to, skąd w jego poezji Holocaust, wymaga szerszego spojrzenia niż to zwerbalizowane jedynie „reportersko-publicystyczną wypowiedzią poety o zmianach widocznych w mieście, w którym mieszkał w okresie gimnazjalnym i które odwiedził po kilkunastu latach nieobecności”³⁴.

²⁹ A. Skrendo, *Wojna i nihilizm. Kilka uwag historyka literatury*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 379.

³⁰ Tamże, s. 224.

³¹ J. Przyboś, *Od Autora*, w: *Poezje wybrane*, Warszawa 1967, s. 10.

³² Tamże, s. 224–225.

³³ Tamże, s. 227.

³⁴ Tamże, s. 225.

Holokaust w twórczości Przybosa może być po części uwarunkowany również tym, że po nauce w rzeszowskim gimnazjum przyszły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim: co prawda ukończone jeszcze w 1923 r., jednak wprowadzane w latach trzydziestych getto ławkowe mogło poruszać wszak lewicową wrażliwość poety nieskrywającego wiejskiego pochodzenia i związanych z nim dwoistych emocji, tzn. osobistej dumy oraz społecznej krzywdy. Bezdyskusyjne będzie to, że na przełomie lat 1941/1942 rodzinna Gwoźnica Dolna stała się miejscem schronienia dla Poety, który we Lwowie został aresztowany przez gestapo (podejrzewające go o współpracę z NKWD) i w wiejskim zacisku pragnął przeczekać hitlerowską okupację.

Również mieszkańcy podgórskich wsi wielorako musieli zmierzać się z eksterminacją narodu żydowskiego, niejako podwojoną, gdyż hitlerowską i banderowską:

Wyniszczymy bez wyjątku tych, którzy staną na naszej drodze. Kierownikami wszystkich gałęzi życia będą Ukraińcy i tylko Ukraińcy, a nie wrogowie – Polacy, Żydzi... Nasza władza będzie dyktaturą OUN-u, polityczną i wojskową, dyktaturą dla wrogów straszną i nieubłaganą. (Jarosław Stećko)³⁵

Śmierć Lachom, Żydom i Moskalom. (Stepan Bandera)³⁶

Zamiast tu przywoływać historyczne wiadomości o Żydach, Niemcach, Ukraińcach i Polakach w miastach, miasteczkach i wsiach dawnej Galicji, poprzestańmy na tym fackie, jakim był udział ucznia klasy siódmej rzeszowskiego gimnazjum Juliana Przybosa w walkach z Ukraińcami o Lwów z jego okolicami, i przywołajmy fragmenty wspomnień Mieczysława Marcinkowskiego, którego rodzina zimą 1940 r. została wysiedlona z Poznania i osadzona akurat w Gwoźnicy Górnej:

Widziałem wiele lat później [tj. po latach 1943–1944] niezwykle okrutne zdjęcia z Wołynia, wołające o pomstę do nieba: podcięte gardła, rozprute brzuchy, rozrzucone kawałki ciał, przerażone nagie Żydówki i fotografujących się z nimi uśmiechniętych bandytów. [...] W Dynowie minęliśmy [oddział polskich partyzantów] w żałobnej ciszy synagogę, w której w 1941 r. *Einsatzgruppen* spaliły żywcem pięciuset miejscowych Żydów³⁷.

Wśród nauczycieli przygotowujących do matury Marcinkowskiego był również Przyboś (co istotnego znaczenia nabiera w kontekście tego, że „Rolniczy żywot w Gwoźnicy, ów przymusowy Czarnolas, jest słabo pokazany w korespondencji i dokumentach biograficznych poety”³⁸), ich sąsiedztwo

³⁵ Cyt. za: M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, s. 182. Owe wspomnienia to dotąd niewykorzystana materia przybosiologii – wszak nawet w *Przyboś dzisiaj* (Rzeszów 2017) próżno szukać tego nowego źródła biograficznego. Na instytucjonalny status tej wypowiedzi ukraińskiego działacza pośrednio wskazuje to, że Stećko stanął na czele powołanego przez OUN ukraińskiego rządu (aresztowanego przez III Rzeszę w lipcu 1941 r.). J. Pisuliński, *Stosunki polsko-ukraińskie we wschodniej części dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, s. 118.

³⁶ Cyt. za: M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, s. 182.

³⁷ Tamże, s. 183.

³⁸ J. Duk, *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosa?*, w: *Przyboś dzisiaj*, s. 546.

oraz względnie bliskie relacje tym bardziej pozwalają przyjąć, że schronienie się w rodzinnej wsi nie oznaczało odcięcia od świata i niewiedzy o eksterminacji narodu żydowskiego.

Aby nie liczby, lecz indywidualni ludzie unaoczniali, czym był Holokaust, w wierszu *Miejsce dwu mórz*³⁹ symboliczny (i dla ateisty Przybosia⁴⁰: jedynie ludzki) Jezus, anonimowy Szlojma oraz takiż Jójne zostali dopełnieni jeszcze przez sam podmiot liryczny. Ten w walce pamięci o ofiarach Zagłady z niepamięcią o nich niejako dorzucił do trzech imiennie wskazanych Żydów siebie samego: „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów” oraz „mięsień serca, kłuty bólem”. Teraz wszystkie trzy imiennie wskazane ofiary – Jezus, Szlojma oraz Jójne – zostały jakby ożywione, gdyż z przeszłości Holokaustu są poprzez teraźniejszość sytuacji lirycznej przeniesione w przyszłość, jaką będzie własna śmierć autora wiersza, a w trybie już tylko niedopowiedzianego prawa życia: również śmierć czytelników wiersza.

Przybosia rzecz etyczna, werbalizowana w wierszu powstałym w 1958 r., zawiera się w przytłaczającym go ciężarze osobistej pamięci o Zagładzie i o już powojennych cierpieniach Żydów. Ówczesnie, pod koniec lat pięćdziesiątych, wiedza o Holokauście nawet jeśli była niemal powszechna⁴¹, to nie dla wszystkich bezproblemowa (tak jak jeszcze pół wieku później⁴²). Zarazem wiersz *Miejsce dwu mórz* z zawartą w niej materią religijną nie powinien być postrzegany w ahisterycznym kontekście również z tego powodu, że powstał w latach poprzedzających Sobór Watykański II, a więc

³⁹ Tekst wiersza za: J. Przyboś, *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971, s. 537–540.

⁴⁰ „Lata te [dwudzieste – K. O.] to czas wyzwania, w którym krytycyzm wobec przeszłości wiąże się w sposób nierozdzielny z optymistyczną wiarą w nowy porządek nasycony elementami utopii. Przy czym jest to najczęściej – choć nie zawsze – utopia «nowego początku», zmierzająca do wyznaczenia w dziejach jakiegoś «punktu zero». Tej utopii towarzyszy też najczęściej oderwanie dwóch sfer w przeszłości stanowiących w kulturze europejskiej nieodłączną całość: sfery oświecenia i sfery objawienia – ta druga poczyna zanikać, by zostać zepchnięta w getto teologów. [...] Miejsce religijnych wierzeń zajmować miała ideologia świecka”. L. Szaruga, *Juliana Przybosia miejsce na ziemi*, „Ogród” 1992, nr 1/9, s. 16.

⁴¹ Znamienne wspomnienie osobiste. Kiedy akurat ok. 1960 r. na obrzeżu powiatowego miasteczka grupka kilkuletnich chłopców bawiła się rzucaniem w piasek małego noża (coraz trudniej: „z łokcia”, „z nosa”, „z czoła”...) i ten przypadkowo trafił w niewidoczny pod powierzchnią kamyczek, po czym nie stał wbity w ziemię, lecz leżał na niej (co oznaczało przekazanie noża następnemu graczowi), wówczas zgodnie i z najgłębszym wewnętrznym przekonaniem orzekaliśmy: „Żyd”. To on, nie zaś kamyczek, był winny. Nikt z jeszcze przecieź małych chłopców niczego o Żydach nie wiedział. Dla mnie jedynym wyjaśnieniem owego dziecięcego wspomnienia „Żyda” pozostaje (przez analogię do „genetycznego patriotyzmu” Marka Suskiego) „genetyczny antysemityzm” – tam i wtedy (Pomorze Nadwiślańskie przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) uwarunkowany jeszcze wciąż silnymi wpływami narodowej demokracji.

⁴² Takie publikacje jak artykuł Piotra Gontarczyka [Żydz] *Nie zawsze byli ofiarami* („W Sieci” 2018, nr 25) mają dwoisty status: pogłębiają obraz polsko-żydowskich relacji, jak też poniekąd odwracają proporcje, tzn. pojedynczy bandyci mogą zacząć przesłaniać ofiary „winne” jedynie swej narodowości.

zanim w katolickiej Polsce Żydzi dotąd winni śmierci Zbawiciela zaczęli stawać się „starszymi braćmi w wierze” (znamiennie: jeszcze w 2016 r. Radio Maryja zostało upomniane przez KRRiT za nadawanie antysemickich wypowiedzi).

Jak rozumieć tytuł *Miejsce dwu mórz*? Jedno morze zostało wskazane pierwszym wersem wiersza: „Stamtąd aż tutaj przybliżony Atlantyck”. Cóż jednak znaczy „Stamtąd”? Co jest tym drugim morzem? Co je łączy? Jednym morzem Ocean Atlantycki. Drugim Zagłada. „Stamtąd” i ‘wówczas’ – Polska lat II wojny światowej i Holocaust. ‘Tu’ i ‘teraz’ – pamięć świadka Zagłady stojącego nad brzegiem Atlantyku. Holocaust – niezależnie od mijania kolejnych lat nadal wręcz szarpiący pamięć! Tym, co najogólniej łączy Atlantyck i Zagładę, jest dwoisty bezmiar: wód i cierpień. Oceanicznych kropli wody i żydowskich ofiar.

Rzecz poetycka zawiera się jednak nie wyłącznie w samym sformułowaniu porównania, lecz w dowiedzeniu jego zasadności. Logika połączenia Holocaustu i Atlantyku jest analogią: bezmiar oceanicznych wód oraz bezmiar cierpień Żydów są w podobnym zakresie niewyobrażalne. Zarazem wyzwaniem poetyckim stawało się takie przedstawienie słowne, które będzie adekwatne do owej niewyobrażalności. Ta jest uzmysłowiona dwojako.

Po pierwsze. Trzy imienne ofiary – symboliczny Jezus oraz nieznanemu Szlojma i Jojne (imiona funkcjonalne w ich zaprzeczeniu wzniosłym skojarzeniem z Dawidem czy też z Baruchem) – dowodzą może nawet iluzoryczności współczucia dla ofiar Holocaustu: jeśli z jednej śmierci na krzyżu wyłoniła się wiara chrześcijańska, to cóż powinno powstać z niepoliczalnych żydowskich ofiar gazu, ognia i kul?! Przecież nie – poprzestańmy jedynie na dwóch miejscach symbolicznych – wojenne Jedwabne i powojenne Kielce⁴³. Logika, najogólniej pojmowana jako związek przyczynowo-skutkowy przesłanek i konkluzji, załamała się tak na samym Holocaustcie, jak też na jakże dysproporcjonalnej pamięci o Zagładzie: jeśli symboliczny Jezus od niemal dwóch tysięcy pozostaje czczony przez miliony chrześcijan, to dlaczegoż zjednoczeni z nim w cierpieniu tak znani imiennie, jak też anonimowi Żydzi są pogrążani w niepamięci? Ile w niej wyparcia narodowych win („szmalcownicy”) czy tylko obojętności, ile zaś poniekąd wstydlivego

⁴³ W rok po pogromie kieleckim powstał zbiór szkiców pt. *Martwa fala* (Warszawa 1947), tamże zamieszczono tę wypowiedź autora *Miejsca dwu mórz*: „Nie mam siły potrzebnej do podniesienia głosu, by brzmiał tak donośnie i wstrząsał tak głęboko, jak bardzo bolesna i jak okropnie a sprawiedliwie oskarżającą jest sprawa antysemityzmu w Polsce. Tyle już razy myślałem o tym, jak straszną treść zawiera ten termin zużyty w publicystyce, brzmiący tak naukowo i obojętnie – tyle razy czułem wewnętrzny nakaz, że nie powinienem milczeć, że najpierwszym obowiązkiem Polaka umiejącego pisać – jest krzyknąć o tym, zaklinać, kruszyć sumienia – i tyle razy czułem swoją niemoc; czułem bezsilę wobec ogromu hańby i wstydu, jakie ciążyą na każdym z nas, na każdym Polaku”.

Cyt. za: S. Buryła, *Powojenne losy Żydów*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, Warszawa 2012, s. 280.

wspomnienia własnej słabości wobec siły hitlerowców, banderowców czy też polskich antysemitów?

Po drugie. Wobec bezradności logiki z jej przecież ułomną racjonalizacją Holocaustu oraz powojennego antysemityzmu⁴⁴, kiedy również dane statystyczne o ofiarach Zagłady brzmią zimno i wręcz niehumanie, niepamięci należy przeciwstawić się własną, osobistą pamięcią. Poetycką! To znaczy – wierszowym równoważnikiem emocji: „Obraz nieba wojenny, bez chwały”, „obraz był z nieba, koniec wojny – z dołu”, „obraz jak wyrwa”, „obraz: w nieprzeliczonych ich [ofiar] postaciach”. Jakby siłą rzeczy, skoro logika i statystyka zawiodą sumienia ludzi oraz przytępiają ich wrażliwość, poetyckie przedstawienie słowne może nie być racjonalne. Dla obrazowego dowodzenia zasadności analogii między dwoma bezmiarami – oceanicznymi wodami i ofiarami Zagłady – czymś nawet wręcz koniecznym staje się dowód z siebie samego:

jak krótko mięsień serca, kluty bólem, tłoczy
drobne morze wewnętrzne,
kałużę,
rozpryskiwaną w ciele –

Dwa bezmierne morza zostały przeciwstawione pojedynczej „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów”.

Jaka więc jest obrazowa argumentacja uzasadniająca zasadność porównania Holocaustu i Atlantyku z ich dwojakimi bezmiarami? One współtworzą to, co można nazwać tylko najogólniejszym wspólnym mianownikiem porównywanych kropel wody oraz siłą rzeczy abstrakcyjnych, a przecież indywidualnych ofiar Zagłady. Tym dwóm w swej istocie niepoliczalnym bezmiarom werbalnie została przeciwstawiona indywidualna, to jest własna postać autora wiersza. Przeciwstawiona tylko w ograniczonym zakresie: jeszcze żywa, lecz przecież śmiertelna i tym samym podległa władzy śmierci, która pochłonęła naród żydowski i zbliża się do wszystkich.

Pierwsza strofa wiersza:

Stamtąd teraz aż tutaj przybliżony Atlantyck
przyplynie
nawałnicą zamilkłą.

to werbalizacja względności przestrzeni i czasu. „Stamtąd” – Polska z jej „zamilkłą” pamięcią eksterminacji narodu żydowskiego. „Tutaj” – to brzeg Oceanu Atlantyckiego i zarazem mierząca się z cudzą niepamięcią pamięć własna autora wiersza. Upływ czasu nie zatarł bynajmniej sensualnego obrazu Zagłady, co najwyżej sprawił, że ożywa ona w przemiennym rytmie zanikania i powracania – jednak nie tak regularnie jak atlantyckie przyplwy i odpływy.

⁴⁴ „Hydra antysemityzmu wydawała się tym bardziej niepojęta, że przecież nie tak dawno jeszcze dymiły piece krematoryjne, a pamięć o tym, co się działo w gettach i na ulicach polskich wsi, była wciąż żywa”. S. Buryła, D. Krawczyńska, *Proza, w: Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, s. 438.

Audiosfera? Ta w pierwszych wersach jest biegunowo przeciwstawna: „grzmot” atlantyckiej „nawałnicy zamilkłej”. Rzecz poetycka zawiera się jednak nie w akustycznych wielkościach mierzonych decybelami, lecz w tym, że dźwięki są niejako sprzężone zwrotnie z lirycznymi emocjami: „(Jak bym strącał skałę/ z urwiska/ albo kroplę z powiek)”. Tym samym przeciwstawianie milczenia i krzyku staje się względne. Oksymoroniczny niemy krzyk?

Jako najważniejszy (gdyż dosłownie osobisty) argument, dowodzący dwojakiego bezmiaru oceanicznych wód oraz żydowskich ofiar, ponad czasoprzestrzeń oraz audiosferą stanął sam podmiot liryczny jako postać z krwi i kości – z wyeksponowanym tym, co w kulturze europejskiej jest postrzegane jako symboliczna kraina emocji: „w rozłamie dwu mórz, serce mi biło,/ bije – słabsze – i echo nieskore/ powtarzało wołanie o ratunek tonąc”. Analogicznie jak zgłębianie oceanicznej toni zatrzymuje się na jej ‘bezdenności’, tak też wydobywanie pojedynczej ofiary spośród eksterminowanego narodu będzie jedynie iluzoryczne:

widzę:
na sarkofagu łądu ze zdartym całunem:
ze światła przerażeniem zdjęty wizerunek.

Niemówność dostrzeżenia indywidualnej ofiary Zagłady w niepokonanej pamięcią oceanicznej ciemności zdawałoby się przecież „Rozświetlonej Nocy” nie musi być następstwem jedynie ograniczeń własnych sił poznawczych, gdyż są one sprzężone zwrotnie z bezmiarem ofiar Holokaustu. Może łatwiej przewyciężyć swą i cudzą niepamięć niż ludzkiej wyobraźni efektywnie zmierzyć się z Zagładą? Również dlatego, że ta stawała się bowiem także kresem wiary w Boga Pana Dziejów⁴⁵? W *Miejscu dwu mórz* Jezus to jedynie taki sam Żyd jak Szlojma i Jojne (czy też „naga, ruda Ryfka” z Władysława Broniewskiego *Ballad i romansów*). Niepodobna rozstrzygnąć, dla kogo Zagłada stanowi trudniejsze wyzwanie: teisty czy ateisty?

Przyjąwszy, że tym, co najogólniej łączy Atlantyk i Zagładę, są dwa bezmiary, oceanicznych wód i żydowskich cierpień, oraz że rzecz poetycka zawiera się jednak nie w samym sformułowaniu porównania, lecz w obrazowym dowiedzeniu jego zasadności, dochodzimy do jednego z zasadniczych problemów teoretycznoliterackich: względności przeciwstawiania porównania i metafory. W wierszu *Miejsce dwu mórz* znajdujemy porównanie, metaforę czy może ich splecenie się? Ostatecznie: „Każde słowo, a przynajmniej każde słowo pełnoznaczące [tzn. wyłączony spójniki, przyimki, partykuły – K. O.] może być użyte metaforycznie”⁴⁶. Tak z pewnością rzecz

⁴⁵ Por. Ł. Tischner, *Wsluchując się w milczenie Boga. Wojna jako wyzwanie dla teodycei*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, s. 385–398. Wbrew jego tytułowi tekst zawężony do Karola Ludwika Konińskiego, podczas gdy również wiersz *Miejsce dwu mórz* pozwala mówić o wyczuleniu na to, co jest określone jako „milczenie Boga w obliczu wołającego o pomstę do nieba tryumfu dziejowego zła”. Tamże, s. 389.

⁴⁶ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, wyd. 2 uzup. i popr., Wrocław 1979, s. 216.

się ma z tytułowym słowem *morza*: Atlantyk i podobne mu w ich bezmiarze ofiary Holokaustu. To z kolei rozstrzyga o tym, że również pierwsze słowo tytułu – *Miejsce* – może mieć dwa znaczenia: dosłowne (brzeg morski) i przenośne (indywidualna wrażliwość tych, którzy ocalili). Toteż rozpoznawanie sensów słów wiersza ma coś z tego, co jest określane jako wyjaśnianie nieznanego przez nieznanne. Tym bardziej, że zdawałoby się nieporuszony Ocean Atlantycki okazuje się żywiołem trzykrotnie poruszonym: przemijalnością jego geologicznych form, przyływami i odpływami, a także ludzkim życiem⁴⁷.

W Arystotelesa *Poetyce* metafora, pojmowana jako przeniesienie na imię obcego znaczenia, ma postać proporcji, tzn. rzecz druga ma się tak do pierwszej, jak czwarta do trzeciej. W wierszu *Miejsce dwu mórz* owa arystotelesowska proporcja przedstawia się następująco: bezmiar ofiar Holokaustu tak ma się do bezmiaru wód Atlantyku, jak Przybosiowe „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów” do mierzonej litrami pojemności układu krwionośnego czytelnika. Ponieważ ta druga proporcja (nawet jeśli uwzględnimy przecież drobną posturę autora) jest bliska proporcji jeden do jednego, to tym samym bezmiar ofiar Zagłady staje się przynajmniej porównywalny z bezmiarem Oceanu Atlantyckiego. Logika obydwu proporcji (nawet tylko przybliżonych) zasadniczo jest obrazowa i metaforyczna. Jeśli „Przykłady Arystotelesa nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, czy obowiązuje podobieństwo między znaczeniami wyrazów, czy między przedmiotami, do których wyrazy się odnoszą”⁴⁸, to wiersz *Miejsce dwu mórz* pozwala przyjąć, że Przyboś swym obrazowym przedstawieniem podjął podobieństwo między dwoma bezmiarami: oceanicznych wód i żydowskich ofiar. Obydwa wręcz współbrzmia w eksponowaniu ograniczeń nie tylko wiedzy jakby mniej ludzkiej, gdyż jedynie ilościowej, lecz również, a może nawet przede wszystkim „singularnej”⁴⁹: analogicznie jak pojedyncze krople nie są w stanie zachować swej samoistości, tak Jezus, Szlojma i Jojne giną wśród nieprzeliczonych bezimiennych Żydów. Czy jeśli – za Arystotelesem – przenośnię traktować jako swoistą zagadkę, to również wówczas wiersz *Miejsce dwu mórz* może być postrzegany jako tekst metaforyczny? Byłby bowiem ‘negatywną’ odpowiedzią na pytanie o to, ile było ofiar Holokaustu? To znaczy współtworzą one liczbę choćby w przybliżeniu obliczalną i zarazem niepoliczalną – a raczej niewyobrażalną.

⁴⁷ „[...] doświadczenie «uczucia oceanicznego» jest tożsame z doświadczeniem osobniczej śmierci, a także – poprzez przywołanie perspektywy geologicznej – włączenia w powrotny cykl życia i śmierci”. A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, s. 27.

⁴⁸ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, s. 218.

⁴⁹ „Singularność doznania” to słowa Andrzeja K. Waśkiewicza. A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, s. 26. Przychodzący tu na myśl taki termin jak „osoba” (w jego wielorakich powiązaniach) zapewne byłby trafniejszy, jednak nawet jeśli nie cały personalizm był chrześcijański, to przecież wiązałby się on z prawdopodobieństwem chrystianizacji ateisty, którym Przyboś pozostał mimo metafizycznych wierszy. Por. M. P. Markowski, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?* (przyp. 3).

Jednak to nie jakiegokolwiek (wciąż rozstrzygająco nieodgadnione) liczby stanowią najtrudniejsze wyzwanie. Nim jest bowiem własna niemoc Poety, który pamięta Zagładę i nie był w stanie jej przeciwstawić się, oraz niepamięć tych, którzy podobnie byli jej świadkami i zapomnieli o niej czy też nawet chcą zapomnieć⁵⁰. Dopiero rozpoznanie konfliktu dwóch sił (liryczne JA – inni świadkowie; moja pamięć – wasza niepamięć) pozwala odgadnąć pełne znaczenie tytułowego *Miejsca* – jest nim Przybosiowa „sytuacja liryczna”.

Zważywszy wyznaniowe realia Polski zwącej się Ludową oraz status Kościoła, ów konflikt dwóch sił można dookreślić: JA ateista – inni katolicy świadkowie Zagłady; moja ateistyczna pamięć o Holokauście – wasza katolicka niepamięć⁵¹. Takie wyznaniowe zaostrzenie problematyki Holokaustu jest uzasadnione tym, że w wierszu *Miejsce dwu mórz* co prawda pojawia się Jezus, jednak to nie on wyraża współczucie⁵², a zarazem jest tylko jedną z ofiar ludobójstwa – pozbawioną statusu Bożego Syna. Taka desakralizacja Zbawiciela ówczasnie była poniekąd anty-komunikacyjna, gdyż mogła utrudniać przychylną lekturę społeczności na ogół przecież katolickich czytelników⁵³.

Dlaczego jednak zdawałoby się jedynie publicystyczne przesłanie wiersza werbalizującego dwoisty konflikt (tzn.: JA ateista – inni katolicy świadkowie Zagłady; moja ateistyczna pamięć o Holokauście – wasza katolicka

⁵⁰ „Przysiadamy [Tadeusz Sobolewski, ks. Wojciech Lemański oraz prowadzeni przez niego pielgrzymi do Treblinkii] na atrapie dawnych torów. Pijemy wodę. Ksiądz Wojciech opowiada związłymi obrazami kolejne stacje, jakie przechodzili ludzie z transportów. Próbuje sobie wyobrazić, jak strasznie chcieli im się pić w towarowych wagonach. Transporty czekały w polu, miejscowi podchodzili z butelkami wody, sprzedawali ją za złoto”. T. Sobolewski, *Posłowie*, w: *Z krwi, kości i wiary. Ks. Wojciech Lemański w rozmowie z Anną Waclawik-Orpik*, Warszawa 2013, s. 224.

⁵¹ „Minęło dużo czasu [od śmierci Przybosa do książki *Przyboś dzisiaj* [K. O.]; w obecnej Polsce obowiązuje światopogląd katolicki, co w wypadku wojującego ateisty – jakim był Przyboś – jest okolicznością obciążającą. Znamienna to rzecz, iż w stulecie jego urodzin nie ogłoszono roku Przybosa, jak Annum Domini 2004 obwołano rokiem Witolda Gombrowicza. [...] Jeżeli nie zmieni się konstelacja duchowa, biografia Przybosa nie będzie nikogo obchodzić”. J. Duk, *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosa?*, w: *Przyboś dzisiaj*, s. 543.

⁵² „Topos CHRYSYDUSA WSPÓŁCIERPIĄCEGO z narodem żydowskim sprowadza się do dwóch podstawowych tematów. Pierwszy konstituuje swoistą wspólnotę bólu, u podstaw której znajduje się ludzkie pragnienie ulżenia w udęcie bliźniemu. Decyzja Jezusa jest porywem serca, reakcją duszy zdruzgotanej widokiem niezawinionego cierpienia. Drugi krąg zagadnień wynika z pierwszego i wiąże się z tematem współczucia. Bóg-człowiek pochyla się nad poniżanymi i prześladowanymi Żydami”. S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016, s. 74; podkr. – K. O.

⁵³ „Chrystus współczujący Żydom to – w kontekście pytań o winę Żydów, którzy ściągnęli na siebie karę za Bogobójstwo – ostateczny dowód ich niewinności. To również medium, dzięki któremu autorom literatury Holokaustu łatwiej dotrzeć do świadomości chrześcijan. Osoba Chrystusa jest niedającym się zapomnieć wyrzutem sumienia dla nieudolnych imitatorów przykazania miłości”. Tamże, s. 77.

niepamięć) zostało zwerbalizowane tak swoistym obrazem poetyckim jak ten w wierszu *Miejsce dwu mórz?* Ponieważ „Proza nazywa, poezja pseudonimuje”. Tak więc raz jeszcze zostają potwierdzone słowa *Traktatu poetyckiego*:

Awangardzistów było bardzo wielu.
Podziwu godny z nich jest tylko Przyboś.
W sól, w popiół padły narody i kraje,
A Przyboś został, tak jak był, Przybosiem.

Czy jednak faktycznie – jak przeczytamy w następnym wersie Czesława Miłosza – „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło”? Temu z pewnością przeczy chociażby siła, z jaką cieszyński profesor gimnazjum (może nawet tragikomicznie?!) kochał uczennicę Marzenę Skotnicównę. Także wiersz *Miejsce dwu mórz* przynajmniej pozwala przyjmować, że również pamięć Holokaustu zżerała „mięsień serca, kłuty bólem”. Wszak kilkanaście lat przed powstaniem tego wiersza, w trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie (1943 r.), jego autor nie skrywał: „Dopóki nie udźwignę choć jednym słowem w poezji – ciężaru tej najstraszniejszej sprawy – nie będę się czuł poetą zupełnie wolnym, tym, który przeżył, a nie umarł w owym czasie pogardy, męczeństwa i walki”⁵⁴.

Tak więc, nawet poprzestawszy na „mikroskopijnym” postrzeganiu połączonych w pary czterech części świata poetyckiej wyobraźni Przybosia (jakimi są: krajobraz Podgórze i gotyckie katedry oraz oceaniczne wody i męczeństwo Żydów), możemy dostrzec pascalowską „nieskończoność małości” owego świata. Jej kontekstem wręcz koniecznym pozostaje „nieskończoność wielkości”.

Bibliografia

- Balcerzan E., *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*, Wrocław 1989.
- Buryła S., *Powojenne losy Żydów*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, Warszawa 2012.
- Buryła S., *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016.
- Duk J., *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosia?*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Dziadek A., *O Notre-Dame raz jeszcze*, w: *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.
- Garboś P., *Wiersze katedralne Juliana Przybosia. Między centrum pola gatunkowego ekfrazy a jego peryferiami*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Kurek J., *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*, w: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, oprac., wstęp J. Sławiński, Warszawa 1976.
- Kwiatkowski J., *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972.

⁵⁴ J. Przyboś, *Jestem wyrobnikiem słowa*, cyt. za: S. Buryła, D. Krawczyńska, *Proza*, s. 422.

- Leder A., *Nienapisana epopeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6.
- Marcinkowski M., *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945*, oprac. G. Ostasz, M. Nalepa, Rzeszów 2014 .
- Markowski M. P., *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?*, w: *Stulecie Przybosa*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.
- Petrych P., *Przyboś wobec wojny*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Przyboś J., *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971.
- Setlak W., *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w liryce Juliana Przybosa*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Skrendo A., *Wojna i nihilizm. Kilka uwag historyka literatury*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Waśkiewicz A. K., *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Wiersze morskie*, Gdańsk 1989.